

# „Ta trzecia”

## Rozdział I

Popatrzyłam na trumny, w których znajdowali się moi przyjaciele. Świeca powoli zaczynała wygasać, a gorący wosk spływał mi na kopyta.

- Oni... Oni też żyją, prawda? - popatrzyłam się ze smutkiem na Lodestar'a.

- Obawiam się, że nie - wyszeptał.

Łza popłynęła mi po policzku. Szybko odnalazłam drzwi. Bez chwili wahania, otworzyłam je i pobiegłam schodami na górę. Wyszłam w ruinach zamku. Światło dostało się do pomieszczenia przez małe okienka. Zamek był zbudowany z piaskowca, który miał już swoje lata. Nie zdziwiłabym się, gdyby nie było mnie przez dobre tysiąc lat. Musiałam uaktualnić informacje na temat Equestrii. Wyleciałam z pałacu w poszukiwaniu miasteczka. Usłyszałam wołanie ukochanego, ale nie zamierzałam wracać. Musiałam opracować plan zemsty, a do tego był mi potrzebny spokój... no i biblioteka.

Otaczał mnie las. Wyglądał znajomo, ale nie wiedziałam jak się nazywa. No, bo skąd miałam wiedzieć, skoro pamiętałam tylko parę rzeczy? Wiedziała, że mam na imię Aurora, że Lodestar jest tym jedynym i to, co zrobiła Celestia. Zauważyłam jezioro, wylądowałam, chcąc napić się wody. Zobaczyłam moje odbicie. Rozczochrane, falujące, bordowe włosy opadały mi na czerwone oczy, srebrna korona i zbroja były wybrudzone, podobnie jak jasnoniebieska sierść ombre. Skrzywiłam się lekko na ten widok. Popatrzyłam na mój znaczek, zorza polarna na tle nocnego nieba połyskiwała lekko. Napiłam się wody, ochlapałam nią twarz i bez trudu weszłam na gruszę. Zjadłam jeden z owoców, delektując się smakiem, którego nie czułam przez długi czas. Wyczarowałam sobie koc i poduszkę. Zasnęłam bez trudu, choć zawsze miałam wszystkiego pod dostatkiem.

\*SEN\*

Siedziałam z Lodestar'em na śnieżnej polanie, księżyc odbijał się od śniegu.

- Dasz radę - powiedział do mnie z uśmiechem.

- No nie wiem - odprłam niepewnie.

Zamknęłam oczy i całą moją moc skupiłam na tysiącach barw, mieniących się na ciemnym niebie. Niepewnie otworzyłam oczy.

- Udało mi się! - pisnęłam, zarzucając kopyta na szyję mojego towarzysza.

Wpatrywałam się w zorzę polarną, zrobioną przeze mnie. Podszedł do mnie niedźwiedź polarny i polizał moją twarz. Wtuliłam się niepewnie w jego sierść.

- Co Ty wyrabiasz? - krzyknął zdziwiony Lodestar.

- Boisz się? - zaśmiałam się wesoło, wskakując na grzbiet niedźwiedzia.

- Nie no co ty - powiedział, rumieniąc się.

## \*KONIEC SNU\*

Obudziłam się nagle, czując potworny ból poniżej serca. Automatycznie użyłam zaklęcia regenerującego. Rozejrzałam się, szukając winowajcy. Zobaczyłam imponująco wysoką, jak na zwykłego jednorożca, turkusową klacz z ciemno błękitną grzywą, różowymi oczami i łukiem jako uroczym znaczkim. Popatrzyłam na nią groźnie i zleciałam z drzewa. Rozłożyłam moje skrzydła, pokazując cały majestat. W pierwszej chwili chciałam zaatakować, ale nigdy nie byłam wrogo nastawiona do cywili. Poczułam potworny smutek, sądząc, że to Celestia, wyczuwszy moją obecność, kazała na mnie napaść.

- Znowu chcą mnie zabić - szepnęłam, a z moich oczu popłynęły łzy.

Obca klacz nie ukrywała zdziwienia.

- Aurora? Księżniczka Aurora? - wyszeptała padając na kopyta.

- Tak. Skąd znasz moje imię? Myślałam, że Celestia - wypowiedziałam to imię z obrzydzeniem - wymazała kucykom pamięć.

- Tak, owszem, lecz pani mama, księżniczka Galaxia ostrzegła mnie i moją rodzinę, gdy byłam źrebakiem. Potem władająca słońcem pojmowała mnie, mych krewnych i inne starsze kucyki znające twoich rodziców. Po latach urządziła Wielką Galę Grand Galopu, zapraszając wszystkich swych poddanych. Następnie wygnała Lunę...

- Moją kochaną siostrzyczkę? - szepnęłam z niedowierzaniem.

- Tak, proszę księżniczki, później użyła pyłu niepamięci, lecz mnie nie było na zamku. Wczoraj Luna wróciła z Księżyca, gdyż w czasie Gali czas został przesunięty tysiąc lat do przodu i skończył się wyrok, o czym Celestia zapomniała, zmieniając czas.

- Czyli to dzięki Lunie się obudziłam, Lodestar też. Wiedziała ile dla mnie znaczy - powiedziałam z lekkim uśmiechem.

Przypomniałam sobie o ukochanym i zaczęłam się nerwowo rozglądać.

- Muszę go przeprosić - mruknęłam do siebie.

- Na mnie już pora - oznajmiałam obcej klaczy - Wiesz gdzie jest najbliższa wioska?

- Tak proszę pani. To Ponyville, lecz jest ono rezydencją pańskich sióstr i właśnie tam jest teraz organizowany festyn na ich cześć, są w mieście.

- Zaprowadź mnie tam, ale najpierw znajdę Lodestar'a. Czekaj tu na mnie. - powiedziałam cicho.

Rozłożyłam skrzydła i wzbiłam się w przestworza. Taktyka Lodestar'a, była mi znana od kiedy zaczęliśmy bawić się w chowanego, dlatego pierwszym miejscem, w które się wybrałam było ruiny. Szybko mijałam drzewa, lecąc w stronę ukochanego. Zamknęłam oczy i czułam jak niesie mnie wiatr.

Z transu wyprowadziło mnie uderzenie. Wpadłam prosto na mojego towarzysza niedoli.

- Piękne lądowanie Auri - zaśmiał się.

- Nie ma czasu na żarty. W Ponyville organizują paradę na cześć księżniczek - warknęłam.

- Z takim rozpędem na pewno nieźle poturbujesz Celestię - zachichotał.

- A chcesz wrócić do trumny? - warknęłam.

- No już dobrze, dobrze - mruknął cicho.

Bez słowa wzbiłam się w powietrze i poleciałam w stronę jeziora. Lodestar przez cały czas był koło mnie.

- Obraziłaś się? - spytał zaniepokojony.  
Spojrzałam mu w oczy i przyspieszyłam.

- Tak?

- Tak - warknęłam.

Pocałował mnie delikatnie.

- Już? - spytał

- Nie - powiedziałam lekko zarumieniona.

Pocałował mnie namiętnie.

- A teraz? - spytał z uśmiechem.

- No dobrze. Wybaczam ci, ale to ostatni raz- zagroziłam z uśmiechem.

- Ta... Jasne - mruknął.

Dolecieliśmy na miejsce, gdzie czekała na nas jednorożka.

- Już jesteśmy - powiedziałam z uśmiechem.

- Dobrze, więc proszę iść za mną - powiedziała klacz.

Powoli słońce zeszło z nieba i dało wzejść księżycowi i gwiazdom. Ruszyłam za turkusowym kucykiem, zagłębiając się w mroczny las. Szłam koło drzew wyglądających jak potwory z najgorszych horrorów. Przestraszona wtuliłam się w skrzydło Loedstar'a, który objął mnie mocno. Przeszliśmy koło zaniedbanej i zniszczonej leśniczówki z popruchniałymi dębowymi deskami i rozwalającym się dachem.

Użyłam mojej mocy i po raz pierwszy od dłuższego czasu wywołałam zorzę polarną. Mój ukochany jak zwykle był zachwycony. Niebo z czarnego zmieniło się na czerwone i stopniowo zmieniało barwę na pomarańcz, żółć, zieleń, niebieski, fiolet i róż. Nasza przewodniczka była zachwycona. Widocznie od kiedy mnie zabrakło, nie można było spotkać takiego widoku.

Kiedy skończyłam wywoływać zorzę za pomocą magii, stworzyłam święcę. Popatrzyłam na Lodestar'a. Miał granatową sierść, jasnoszarą grzywę i szare oczy, a jako znaczek przedstawiał gwiazdę polarną. Uśmiechnęłam się do niego.

- Wiesz o tym, że możemy zginąć?- spytał, patrząc mi prosto w oczy.

- Wątpię, aby Celestia wiedziała o tym, że żyjemy - szepnęłam.

- Może i nie wiedziała, ale znasz innego kucyka wywołującego zorzę? - prawie na mnie krzyczał.

- Nie pomyślałam o tym - powiedziałam cicho.

- Rzadko myślisz nad tym co robisz - powiedział zdenerwowany.

Skuliłam się na chwilę, ale po chwili znowu stałam normalnie, dumnie unosząc głowę.

- Może to dobrze? Będziemy przynajmniej grali uczciwie - powiedziałam zdecydowanie - Poza tym Celestia w nocy śpi, a Luna czuwa. Liczę na to, że zauważyła ten znak.

W krótkim czasie wymyśliłam wymówkę i, nie czekając na odpowiedź wyprzedziłam go. Spojrzałam w tył i zachichotałam. Jak miałam w zwyczaju, machnęłam ogonem. Zauważyłam na niebie gwiazdę polarną. Jakby na przeprosiny. Cofnęłam się i podeszłam do ogiera. Pocałowałam go, chcąc pokazać, że mu wybaczam.

Zauważyłam małą chatkę z szamańskimi maskami. Czułam się jak w świecie ludzi, o których istniała masa legend.

